

Duszne opary błędnych interpretacji: demaskacja szekspirowskich nadużyć

Joseph Pearce

Niewiele jest rzeczy bardziej błędnych na polu krytyki literackiej od nieustannych nadużyć wobec Szekspira ze strony tych, którzy na temat tego człowieka czy jego czasów nie wiedzą nic. Jednym z przejawów takich nadużyć szekspirowskich są miazmatyczne, błędne interpretacje dzieł barda, jakie upowszechniają wierni stronnicy pysze, tak zwanej „teorii queer” – tak wszechobecnej w zdekonstruowanym grzęzawisku świeckiej akademii. Weźmy na przykład *Wieczór Trzech Króli* Szekspira – sztukę, której niesforna niewinność została unurzana w błocie przez literaturoznawców zdecydowanych widzieć w tej dobrodusznej farsie aluzje do homoseksualizmu. Nie trzeba dodawać, że wcześniej żaden krytyk sztuk Szekspira nie widział takich aluzji, aż zostały one „odkryte” w XX wieku przez krytyków zamierzających stworzyć Szekspira na swój żałosny obraz.

Problem polega na tym, że ci żałośni przedstawiciele współczesności mają trudność z odróżnieniem miłości od żądzy, czyli *erosa* od *caritas*. Stąd przyjaźń Antonia z Sebastianem jest postrzegana w kategoriach seksualnych, podczas gdy nie ma z tym nic wspólnego.

Wziąwszy pod uwagę godne ubolewania i diaboliczne zainteresowania takich „teoretyków”, może jest to właściwy moment, by omówić rzekome homoseksualne nawiązania w dziele Szekspira.

Zacznijmy od słów badacza Szekspira, Iana Wilsona:

Wszystko w dziele [Szekspira] (...) sugeruje, że był on człowiekiem autentycznie bogobożnym w czasach, kiedy sodomia była przestępstwem karanym śmiercią, a ludzie religijni wszelkich wyznań uważali ją za natychmiastową przepustkę do piekła. Jak już zauważyliśmy, Szekspir miał

relację intymną i zawarł związek małżeński ze starszą kobietą, kiedy był jeszcze nastolatkiem, w krótkim czasie obdarzając ją trójką dzieci. Podobnie jego koledzy aktorzy byli w większości bogobojnymi żonatymi mężczyznami, którzy mieli wielodzietne rodziny i (...) jest mało prawdopodobne, by tolerowali wśród siebie czynnego homoseksualistę. (...) *Venus i Adonis*, poemat napisany przez Szekspira bez wątpienia dla lorda Southampton, nie jest dziełem, którym można by się dzielić z homoseksualistami. (...) Jest to pełnokrwista historia o bardzo erotycznie pobudzonej starszej kobiecie, która uwodzi przystojnego młodzieńca. W zgodzie z zachętami młodzieńca do małżeństwa, jakie znajdują swój wyraz w *Sonetach*, jest to poetycki ekwiwalent *Wenus z Urbino* Tycjana, w pozytywnym sensie rozbudzający pragnienie między mężczyzną a kobietą¹.

¹ I. Wilson, *Shakespeare: The Evidence*, St. Martin's Griffin, New York 1999, s. 146.

Mimo takich dowodów, a przypuszczalnie wbrew nim, „teoretycy” nie przestają fantazjować na temat homoseksualizmu w sztukach. Stąd na przykład jako miłości homoseksualne postrzegane są miłość Antonia do Sebastiana w *Wieczorze Trzech Króli* i miłość drugiego Antonia do Bassania w *Kupcu weneckim*. Absurdalność tego ostatniego podjął z wnikliwą spostrzegawczością i z godną podziwu powściągliwością szekspirolog Craig Bernthal:

Miarą krytycznego wpływu polityki genderowej jest to, że zauroczenie homoseksualne, a nie serdeczna męska przyjaźń, stało się dla wielu krytyków najbardziej przekonującym wyjaśnieniem zachowania Antonia w trakcie sztuki. Jednak nic w sztuce nie sugeruje, że ta więź przyjaźni między nimi wymaga erotyzacji, aby uwiarygodnić oddanie Antonia dla Bassania. Z pewnością publiczność elżbietańska, akceptując biblijne potępienie seksu pomiędzy mężczyznami, unikałaby masowo tej sztuki, gdyby uważała, iż Szekspir sugeruje erotyczny pociąg Antonia do Bassania. *Kupiec wenecki* jednakże był bardzo popularnym przedstawieniem, wielokrotnie recenzowanym i jest najlepszym

² C. Bernthal, *The Trial of Man: Christianity and Judgment in the World of Shakespeare*, ISI Books, Wilmington, Delaware 2003, s. 92-93.

dowodem tego, co Szekspir miał na myśli i w jaki sposób bez wątpienia rozumiała tę sztukę jego publiczność².

Przypominając swoim czytelnikom, że w kulturze elżbietańskiej „heteroseksualni mężczyźni bardzo otwarcie mówili, iż się nawzajem kochają” bez jakiegoś odcienia konotacji erotycznych, Bernthal wyjaśnia, co jest wyraźnie prawdziwą naturą miłości Antonia dla Bassania:

Miłość Antonia wyraża się nie tylko w stosunku do Bassania, ale wobec innych, których długi spłacił albo którym pożyczył pieniądze bez pobierania opłaty. Stąd Antonio zostaje wprowadzony na początku sztuki jako symbol jednego z aspektów miłości chrześcijańskiej – hojności. Później w sztuce, kiedy jest on gotów oddać życie za Bassania, Antonio stanie się alegoryczną formą miłości w jej najdoskonalszym kształcie – poświęceniu: „Jestem baranem najsłabszym ze stada, / na rzeź skazanym”³ – powie on, gdy Shylock będzie się gotował do wycięcia funta ciała najbliższej serca Antonia. Antonio wzniesie się na najwyższy poziom chrześcijańskiego ideału miłości: „Nikt nie ma większej miłości od tej, gdy ktoś życie swoje oddaje za przyjaciół swoich” (J 15, 13)⁴.

³ Tłum. M. Słomczyński.

⁴ C. Bernthal, dz. cyt., s. 92.

Stając się „alegoryczną formą miłości w jej najdoskonalszej formie – poświęceniu”, Antonio zostaje alegorycznie przemieniony w symbol samego Chrystusa – doskonałej Miłości, która składa ofiarę doskonałą. Taki jest wyraźnie szekspirowski najgłębszy sens, przesiąknięty – jak musiał być sam Szekspir – katolicką nauką i typologią, i jest to sens, który oddala Antonia tak bardzo od obsesyjnie erotycznego skalowania go przez współczesnych krytyków, jak bardzo daleko jest Chrystus od uczonych w Piśmie, faryzeuszy i hipokrytów z Ewangelii.

Jeśli chodzi o samego Szekspira, jego osobista cnota uwidacznia się w świadectwie przedstawionym przez Williama Beestona, który jako syn Christophera Beestona – aktora z towarzystwa Szekspira i bez wątpienia jego osobistego przyjaciela – jest jednym z najbardziej wiarygodnych źródeł informacji na temat rzeczywistego

Szekspira, jakie posiadamy. Beeston powiedział antykwariuszowi Johnowi Aubreyowi, że Szekspir był „tym bardziej godny podziwu, [ponieważ] nie był kimś, kto należałby do osób towarzyskich, i nie ulegał rozpuście”⁵.

Przepaść, jaka dzieli Szekspira od wielu jemu współczesnych krytyków, ma swoje źródło w „miłości” i jej znaczeniu. W czasach Szekspira miłość rozumiano ściśle według terminologii chrześcijańskiej i mogła ona obejmować – by zastosować nazewnictwo użyte przez C.S. Lewisa w *Czterech miłościach* – „przywiązanie”, „przyjaźń”, „eros” i „caritas”. Można było kochać z przywiązaniem swoich rodziców lub swoje dzieci; można było kochać swoich przyjaciół; można było kochać erotycznie, kiedy ktoś „się zakochiwał” albo był w relacji z własną żoną czy mężem; i można było obdarzać kogoś *caritas*, czyli miłosierdziem, w czystej i ofiarnej miłości, jaką Bóg ma dla nas, a my powinniśmy mieć dla Niego. I tak słowo „miłość” stosowano swobodnie w Anglii elżbietańskiej, kiedykolwiek przywoływano jedną z tych miłości.

Ian Wilson trafnie zwraca na to uwagę w książce *Shakespeare: The Evidence*: „Rzeczą, którą nazbyt rzadko się uświadamia, jest to, że w czasach Szekspira słowo «miłość» nie nabrało tych mocno erotycznych konotacji naszej epoki”. Wilson następnie cytuje żyjącego w czasach Szekspira Thomasa Arundela, proszącego o przysługę syna lorda Burghley, Roberta Cecila: „Zaiste kocham Cię szczerze, a zatem pragnę, by każdy człowiek kochał Ciebie, którego miłość w tych dokuczliwych, niezadowolonych czasach prędkiej zdobywa się łagodnością. (...) Jestem cały Twój”.

Wilson dodaje, że „nikt nie zasugerowałby na poważnie, że Arundel rozumiał te słowa w sposób, w jaki zostałyby one odebrane dzisiaj, a można przytoczyć niezliczone podobne przykłady, zwłaszcza dobrego męża i ojca, Bena Jonsona, który kieruje słowa do Szekspira, nazywając go w Pierwszym Folio *moim ukochanym*”⁶.

W tym kontekście, a jest to kontekst, w którym pisał Szekspir, miłość Antonia do Bassania w *Kupcu weneckim* oraz miłość drugiego Antonia do Sebastiana w *Wieczorze Trzech Króli* to wyrażnie miłość przyjaźni wyrażającej się poprzez *caritas*. Należy dodać, że sam pomysł, iż jeden lub drugi Antonio mógłby przejawiać miłość erotyczną do swoich męskich przyjaciół, byłaby postrzegana nie

⁵ Aubrey MS w Bodleian Library, Oxford, w: I. Wilson, dz. cyt., s. 410.

⁶ I. Wilson, dz. cyt., s. 147.

tylko jako perwersyjna, ale jako niemożliwa. Miłość erotyczna była powiązana z małżeństwem i prokreacją. Była ona, jak cała miłość, cnotą. Nie była potajemna, ale płodna. Nie miała nic wspólnego z cudzołóstwem czy sdomią, które były niemoralnym zachowaniem i do których słowo „miłość” byłoby całkowicie nieadekwatne w leksykonie zarówno Szekspira, jak i czasów, w których żył. Może to spowodować, że dla współczesnego krytyka lektura stanie się niewygodna, niemniej taka jest prawda. Faktem jest, że ludzie epoki elżbietańskiej byli bardzo „politycznie niepoprawni” według dzisiejszych standardów, a Szekspir – jako religijnie konserwatywny człowiek tamtych czasów – był bardziej „politycznie niepoprawny” niż większość mu współczesnych. Próba kształtowania Szekspira na obraz tego, co Evelyn Waugh nazwał „naszą żalosną epoką”, jest nie tylko absurdalna; dyskwalifikuje tych, którzy usiłują to zrobić z tego tytułu, że traktuje się ich poważnie jako uczonych i krytyków. Gdyby krytycy ci potrafili wczuć się w przeszłość, nawet nie potrafiąc się z nią solidaryzować, zauważyliby, że wszystkie te rzekome homoseksualne aluzje to nic innego jak tylko pełne pychy iluzje. Potrafiliby wówczas zobaczyć i zrozumieć dzieła Szekspira w sposób, w jaki on sam je rozumiał. Ujrzeliby je takimi, jakimi naprawdę są – jako natchnione dzieła katolickiego geniusza rozmyślającego nad stanem człowieka i jego miejscem w kosmosie.

W świetle tych faktów wydaje się, że oczywista prawda wpatruje się uważnemu uczonemu prosto w twarz. Kłopot polega jednak na tym – i by uciec się do sprośnego podtekstu szekspirowskiego, który odnosi się do żądz, a nie do miłości – że oko, którym patrzą, nie znajduje się w ich twarzy. Powodowani popędem swoich niezrównoważonych lędźwi, zamiast kierując się zrównoważonym rozumem, „teoretycy queer” oraz inni ukierunkowani na plotki i rynsztok „uczeni” marnowali swój i nasz czas, podążając za fałszywym tropem czy też raczej – wzięwszy pod uwagę kontekst – własnym rozporkiem! ■

Tłum. Jan J. Franczak